



# WESOŁE

# ABC

## Opowiadanie teścia

Zbigniew to wspaniały człowiek. Pochodzi z dobrej rodziny, ma stanowisko, pieniądze. Gęba, można powiedzieć, filmowa, wzrost metr osiemdziesiąt. A jak gra w brydża!

Wszyscy mi zaręczają zięcia,

— Udało się — mówią —

— Ja — powiada — w konkury przyszedłem... Kiwnął się jakoś i spadł z krzesła. Widzę, że gość jest wstawiony, więc go podnoszę i buty w rękę wtykam.

— Idź pan — mówię — do domu spać. Byle pijanicy córki za żonę nie oddam.

Wyszedł posłusznie.

Rzeczywiście. W parę dni po tym — dzwonek. Wchodzi Fela, a za nią, jej amant. Palta nie zdejmuję, wprost do pokoju wali i na kanapie się kładzie.

Ja w krzyk. Alkohol od niego aż bucha.

— Cóż to, mój panie? I dziś też pod gazem?

— W konkury przyszedłem — bełkocę. — Piękną Feluchnę chcę za żonę...

— Nie dostanie pan! — wołam. — Nie dam swego błogosławieństwa i zezwolenia! Przyjdź pan po trzeźwemu!

Facet na kanapie leży, nieprzytomnie piosenki śpiewa. Fela płacze.

— Życie mi ojciec chce złać... Co ojeu szkodzi, że on sobie wypił?

— Normalnie nie szkodziłoby — mówię. — Ale czemu zalewa się przed oficjalną wizytą? To prawdziwe świństwo z jego strony.

— Cóż powiada Fela — różne są w życiu sytuacje. I tak

dam. — Może on po trzeźwemu na ślub z tobą, nie ma wielkiej ochoty?

— Słyszec nie chce, tatusiu.

— A jak sobie wypije...

— Właśnie — rzecze Fela. Nareszcie ojciec zrozumiał. Ale chodźmy, bo gotów wytrzeźwieć.

Czyż mogłem młodym drogę do szczęścia zagradzać? Po stokroć nie.

Byłem więc wyrozumiały dla wstawionego konkurenta. Pocałowałem go w policzek, choć pachniał, jak gorzelnia. Potem taksóweczka i zapowiedzi zostały opłacone.

Dalej wszystko poszło gładko. Drogi chłpiec ani się bejbrał, a już był mężem Feli.

Dziś z tą rozrzewnioną parą na młodą parę, którą szczęście zawdzięcza w dużej mierze mej teściowskiej wyrozumiałości.

Fela jest dobrą żoną, Zbigniew wzorowym mężem. Nawet pić przestał od dnia ślubu.

— Wódka — powiada —



pańskiej córeczce. Bo ona, biedactwo, niezbyt urodziwa... Udało się? Nie, moi drodzy. Widocznie Fela posiada jakieś ukryte zalety, które przypadły Zbigniewowi do gustu.

A przy tym, nie chwaląc się, sam tu pełną odegrałem rolę. Gdyby nie moja wyrozumiałość, diabli wiedzą, czy rzecz doszłaby do skutku.

Przyznaję, że Fela ma trochę dziobów po ospie, zadarty nos i krzywe nogi. Ale, okazuje się, powierzchowność nie jest wszystkim.

Któregoś dnia, pamiętam, córka moja przybiega czerwona z wrażeń.

— Tatusiu! — woła — Przyszedł jeden pan i chce się ze mną żenić!

Zdebiłem.

— Co za pan? Gdzie on jest? Gadaj, dziewczyno, przypomnij!

— Pan Zbigniew ma na imię. Nazwiska nie pamiętam. Bardzo bogaty. Czeka w stołowym.

Dobrze. Idę do stołowego, Fela za mną.

Patrzę — siedzi na krześle jakiś facet, nawet przyzwyczajony ubrany, tylko, że bez butów. Buty stoją obok.

A on nogi moczy w akwarium.

— Pani! — wołam — Zwarował pan? Co pan tu robi?

A Fela w krzyk.

— Co ojciec zrobił? Przecież to wspaniały człowiek! Bogaty! Przystojny! Co z tego, że trochę wstawiony?

— Trochę, albo nie trochę, moja Felo. Załany był w pestkę. Jeśli cię kocha, to przyjdzie jeszcze raz. Zresztą możesz go sama przyprowadzić.

I na tym stanęło.

Ale przez parę miesięcy pan Zbigniew nie zjawiał się.

— Czemu to Felo — pytałem — nie przyprowadzisz swego konkurenta? Niechby przyzwycię o błogosławieństwo poprosił, to raz dwa ślub zrobimy.

A ona na to:

— Może go lada dzień przyprowadzę.

### POWITANIE

Niemiecki statek zawędrował na japońskie wody. Kapitan był tu po raz pierwszy w życiu i nie znał japońskich zwyczajów. Na leżało jednak złożyć wizytę admirałowi dowodzącemu japońskimi siłami zbrojnymi w porcie. Opasły Niemiec w przekonaniu, że Japończyk nie rozumie ani słowa po niemiecku nie wysłał się na układanie przemówienia. Stając przed Japończykiem podniósł rękę, i uroczystym głosem przemówił:

— Ein und zwanzig, zwei und zwanzig, drei und zwanzig.

Admirał w pierwszej chwili oślupiał, poczem uśmiechnął się dyplomatycznie i salutując wyrecytował:

— Vier und zwanzig, fünf und zwanzig, sechs und zwanzig.

### NIE ZNA JEJ

W barze siedzi dwóch panów: Jeden w doskonałym humorze, drugi z miną męczennika. Pierwszy opowiada wesołe kawały:

A czy zna pan taki kawał: W cukierni siedzi dwóch cyrkowych zawodników i mimo swej nadludzkiej siły żaden z nich nie może wycisnąć już z cytryny ani kropki soku. Do stolika zbliża się jakiś słabowity człowiek, bierze cytrynę wyciska z niej ćwierć szklanki soku i przedstawia się: „Jan Śruba, egzekutor podatkowy”.

— Nie, nie znam tej anegdoty — odpowiada pan z grobową miną — niech mi ją pan opowie.



go z ledwością tu zaciągnęłam.

— Jakiś, Felo?

— Zwyczajnie. Ojciec myśli, że dziś wszyscy do żeniactwa skorzy...

Zaczęło mi w głowie świtać.

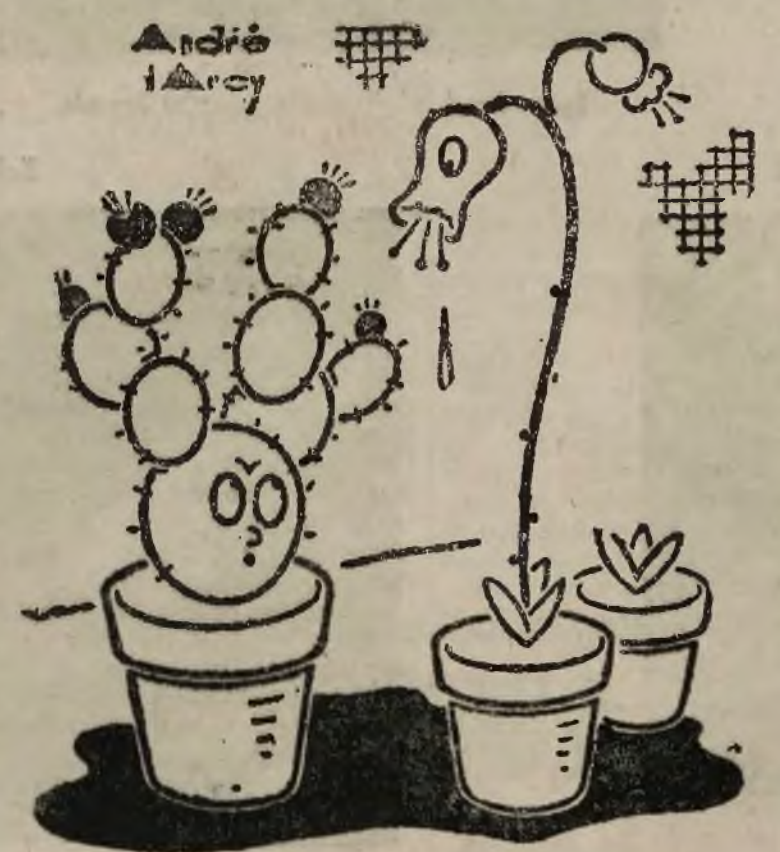
— Córeczko droga — powiada —

niejedno życie zwiechnęła, nie jednego człowieka do zguby przywiodła. Kieliszka już do ust nie wezmę!

I ma rację. Taki mąż, to skarb prawdziwy.

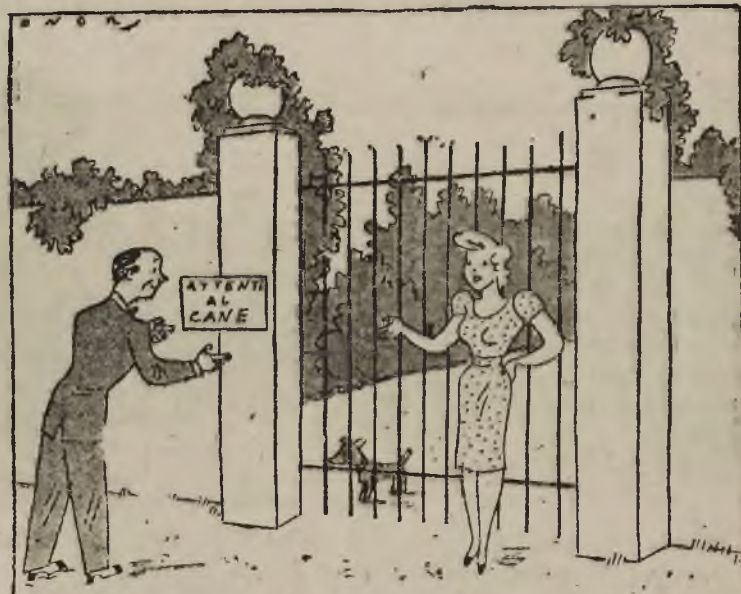
ODROWAŻ

### W świecie roślin



Kaktus: — Jaką metodę pani stosuje, żeby zachować linię?... („Marianne”)

### Ostrzeżenie



— Wywiesiła pani kartkę „Uważać na psa!” — Czy gryzie?

— Nie, ale trzeba uważać, żeby go nie rozdeptać...

(„Il travaso delle idee”)

### KRAWIEC I STUDENT

— Nie wyjdę stąd, póki pan nie ureguluje rachunku za garnitur — oświadcza stanowczo krawiec.

— Nie mam nic przeciwko temu — odpowiada student — ale niech mi pan pożyczycy 20 złotych, żebym zapłacił za mieszkanie, bo gospodarz nas obu wyrzuci.

### JAK KOŃ

Kapral poucza rekrutów, jak nazywają się ich oficerowie.

— Więc zapamiętajcie oficerów, że wasz kapitan nazywa się Toń. Zapamiętajcie sobie tak, jak „koń” tylko „t” — na początku. Rozumiecie?

— Tak jest panie kapralu.

Po godzinie przychodzi kapitan. Kapral, chcąc się pochwalić wola jednego z rekrutów:

— Rekrut, jak nazywa się pan kapitan?

— Tosiol, melduję posłusznie.

**OSTATNIE ŻYCZENIE**

Szkot umiera. Przy jego łóżu stoi lekarz.

— Oh, panie doktorze, gdy bym mógł przeżyć jeszcze chociaż tydzień — jęczy umierający.

— Dlaczego właśnie tydzień?

— Bo do tego czasu mam opłaconą prenumeratę.

### STATYSTYKA

Najnowsze dane statystyczne wykazują, że najmniejszy procent analfabetów jest pomiędzy literatami.

### SUMIENIE GO

### RUSZYŁO

— Czy to prawda, że pański wspólnik uciekł z pańską kasą i córką zagranicę?

— Prawda, ale widzi pan sumienie go ruszyło i teraz pisze, że zwrócił już.

— Co? Pieniądzy?

— Pieniądzy nie, ale córkę.

### ROZTARGNIONY

Profesor skarży się, że ktoś skradł mu z kieszeni portfel.

— A czy pan nie czuł, że ktoś mu wkłada rękę do kieszeni?

— Czulem, ale sądziłem, że to moja ręka.

### NA WSZELKI

### WYPADEK

Do kina wpada jakiś pan z rewolwerem w rękę.

— Czego pan sobie życzy? — pyta dyrektor.

— Tu przed chwilą weszła moja żona z jakimś młodzieńcem. Chcę ją zastrzelić.

— Niech pan tu lepiej zaczeka, aż skończy się program, bo teraz jest ciemno i nie pozna jej pan — mówi dyrektor.

Poczem wymyka się na widownię i woła głośno.

— Kto ma nieczyste sumienie, niech ucieka tylnym wyjściem, bo w poczekalni czeka mąż z rewolwerem.

Po chwili na przepelnionej do tychczas widowni pozostali dwaj sztubacy i jakaś starowina.

### RADA

— Kelner, mam tylko złotych, co mi pan poradzi wybrać?

— Inny lokal, proszę pana.

### KOBIETY

Pierwsza: — Czy chodziłaś do biura detektywów, by ustalić, gdzie mąż twój spędza wieczory?

Druga: — Chodziłam, wyobraź sobie co za łajdak. Okazuje się, że całe wieczory spędza w domu i słucha radia.

### PORTRET

Do znakomitego malarza zgłasza się wdowa i prosi, aby zrobił portret jej nieboszczyka męża.

— Czy mąż pani był brunetem?

— Nie, on był zupełnie łysy.

— A oczy?

— Takie sobie zwyczajne.

— Brodę nosił?

— Owszem, maleńką.

Po upływie miesiąca malarz zawiadamia wdowę, że portret już jest gotowy. Przyszła, spojrziała na sztalugi i rozplakała się.

— Mój Boże, kłoby pomyślał, że on się aż tak zmienił.

### TRZY UCZCIWE

Jeden z parów Anglii cieszył się dużą sympatią królowej Elżbiety (córką Henryka VIII-go). Pewnego razu spytała go królowa co sądzi o kobietach.

— Jestem o nich nie najlepšíego zdania, — powiedział dworak — gdyż na świecie są tylko trzy uczciwe kobiety.

— Które? — spytała królowa z uśmiechem, a cały dwór zamarł w oczekiwaniu odpowiedzi. Par skłonił się nisko i oświadczył:

— Najjaśniejsza Pani jest pierwszą uczciwą kobietą, druga to moja żona, a trzeciej nie wymienię, żeby każda mogła wierzyć, że to o nią chodzi.

### BIEDNY ICUNIO

Na lotnisku warszawskim zdydzi z wielkim halasem ładują się do samolotu pasażerskiego. Zirytowany pilot naprzód ich uspokaja, wreszcie woła:

— Cicho żydy, kto się odezwi w drodze, zapłaci pięć złotych.

Wszyscy milkną i podczas podróży panuje idealna cisza. Przy lądowaniu w Krakowie, jakiś pejsaty jegomość podnosi trwóźnie palec do góry:

— Nu, panie lotnik, czy ja już mogę co powiedzieć i nie zapłacić pięć złotych?

— Mów żydzie.

— A mój Icuńio to nam jeszcze koło Kuluszki potrzebował wylecieć.

**NAPEWNO PRZYJMA**

Pisarz: — Ach, ci redaktorzy, nie wiem już co im posłać, posyłałem im powieść, nowelę, felietony i wiersze — nic nie chcą przyjmować.

Przyjaciel: — Wiesz co, pośliz im prenumeratę. Zobaczysz czy nie przyjmą.

### WĄSKOTORÓWKI



— Czy pociąg prędko przyjdzie?

— Zaraz. Pies maszynisty już przyleciał.